

ZBIGNIEW ZADORA

ur. 1945; Lublin



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", Lubelskie Zakłady Graficzne, praca, drukarstwo, nauka zawodu, techniki pracy |

Kulisy pracy drukarza

[Liczba godzin pracy zmieniała się z czasem]. Ja byłem pełnoletni [i miałem] osiemnaście lat, to najpierw myśmy pracowali osiem godzin. Bo tak było kiedyś. Osiem godzin i stopniowo [zaczęło się to zmniejszać]. W [tych] latach, gdy już byłem później maszynistą, to ze względu na szkodliwość zmniejszono [długość pracy] o godzinę, na siedem godzin pracy. I myśmy wszystko, [co było potrzebne], wykonywali. Jako uczniowie wszystko. „Wynieś, zanieś, pozamiataj”. Uczeń musi wszystko wykonywać. To nie jest tak, że ja sobie wybieram pracę. [Byłem przydzielony do maszynisty]. On mi kazał papier podwieźć czy coś [innego] zrobić [albo] papier nałożyć. Wszystkie [te] elementy musiałem wykonywać. [W drukarni trzeba] nałożyć papier, formy przynieść. [Ten maszynista] pokazywał mi to [wszystko]. Odbierałem [też] druki. Jak siedziałem z tyłu za maszyną. Bo była to maszyna Manowska, [taka też znajduje się w muzeum drukarstwa]. Siedziałem, odbierałem, musiałem pilnować, czy dobrze idzie farba, czy tam gdzieś coś nie wychodzi, [na przykład] jakieś „brudy”. [Gdy tak się działo], to wtedy zgłaszałem [to maszyniście]. I on przychodził, kazał zatrzymać maszynę i poprawiał ten błąd. [Takie początkowo] były moje obowiązki. I stopniowo maszynista wtajemniczał mnie w tę sztukę drukarską. Mówił, jak trzeba [to] robić, jak podchodzić do tego. Jak się wałki reguluje, bo kiedyś [w maszynach] były wałki, żeby kryły po czcionkach. Musiały być na odpowiedniej wysokości. Na wałki kiedyś była [nakładana] inna guma, [niż teraz]. Puchły. [Mogły] napęcznić w czasie druku. Te same wałki są przy „Manie”. I musieliśmy wszystko wykonywać. [Czasem] się wałek wymieniało. Klisze były kiedyś kreskowe, rysunki. Były na takich podkładach - ołowianych i drewnianych. To się podbijało kartonikami pod drewnienko, żeby [znalazło się na odpowiedniej wysokości] pisma. Te wszystkie elementy, które były w tekście (czy w przypadku klisz siatkowych, czy kreskowych), to trzeba było [wyrównać] do odpowiedniego poziomu. Nie wolno [było ich umieścić] ani za wysoko, [ani] za nisko, bo druk by nie wychodził.

Wszystko musiało być na jednakowej wysokości. [Do tego składu] musiała być oczywiście umocowana, sklinowana forma. I jak [to] się odbiło na cylindrze, to było widać, że [dana] literka wychodzi, [a inna] nie wychodzi. [Że] tu trzeba było podciąć, a tam było gdzieś [coś] nakleić. To była taka jakby wycinanka (tylko, że tu się naklejało wszystko). Najpierw się wycinało elementy, które bardziej tłoczyły. A później drugi arkusz się brało. I jak się [to wszystko] odbiło, to później, gdzie jeszcze nie wychodziło, to się doklejało takim pelurem. Myśmy [mieli specjalny klej] i kleiło się tam takim papierkiem. Był taki cieniutki pelurek, żeby nie za bardzo grubo było. Trzeba to było bardzo delikatnie naklejać. I później, po jakimś czasie było widać, czy tam już wszystko wychodzi, czy nie wychodzi. Czy czcionki [do siebie pasują]. Bo jedna czcionka była niższa, już zbita, a druga była wyższa. Te czcionki się cały czas wymieniało. Bo do jednego tekstu szły jedne czcionki, a później, jak [ktoś] rozbierał tekst, to rzucał [te zużyte] do kaszty. Ale później, jak składa[no] nowy tekst, to znów [można było z nich skorzystać]. Jedne były bardziej już zniszczone, drugie mniej. I później to wszystko na maszynie wychodziło.

Kaszta to jest taka szuflada, podzielona na pięćdziesiąt [parę przegródek] (nie wiem dokładnie, bo nie liczyłem, a teraz już to mi wyleciało z pamięci). I w każdej tej krateczce, przegródce są odpowiednie literki. Tam było napisane „a”, „b”, „c”, „d” i dalej [były] ponumerowane – jedyńka, dwójka, trójka. I jak zecer składał [tekst], to jak tę kasztę, tę szufladę otworzył z danym pismem (tam były różne przekroje pism), to on tylko zobaczył, jaka tam [jest] literka – „a”, „b”, „c” i sobie to składał. Tylko, że to się składało odwrotnie. Bo później, by to odbić, to trzeba było [to zrobić tak], żeby już było czytelne. Tak, jak [pisze się] po żydowsku. Odwrotnie się składało. [Robił to zecer]. Jak on złożył tekst, to on [to] dawał do [druku]. Było to złożone na takim podłożonym papierku. Bo każda strona była ponumerowana. I myśmy te strony dzielili. [Dla przykładu], jak była książka, to myśmy [to] ustawiali od jedyńki do szesnastki, to był jeden arkusz. Przykładowo. I później na maszynie się układało stronicami [tak], że po zgięciu papieru musiało być od jedyńki szesnaście stron ponumerowane kolejno. Nie wolno było się pomylić. To była bardzo ciekawa praca. Bo teraz to wszystko [jest skomputeryzowane]. Zrzuci się [projekt] z komputera na maszynę i się drukuje, pilnuje się farby, czy tam gdzieś zabrudzeń nie ma. Kiedyś to naprawdę było [inaczej], trzeba było się gimnastykować i pilnować, żeby wszystko wyszło, bo nieraz różne chochliki się zdarzały. Niestety. I jeśli literka uciekła, to wyraz już się zmieniał. A teraz to wszystko już nie ucieknie, nie ucieknie w czasie druku.

[Jako drukarze robiliśmy] skład mieszany. I zecer układał część (na przykład tytuły). A linotyp to były literki odpowiedniej wielkości już złożone w wierszu. To jak był już skład linotypowy, był zecerski, były [też] klisze siatkowe i kreskowe. [Klisze to tak] jakby zdjęcia, można powiedzieć. I na tym zdjęciach był taki raster (większy albo mniejszy). Chemigraficznie się to wywoływało. A „kreski” to różne wykresy. My [to] tak nazywaliśmy pospolicie. Kreskowe i siatkowe. Na tych [kliszach] siatkowych widać było ten raster, wszystko [było tutaj] poukładane i jak myśmy mieli ten cały skład na

maszynie, to trzeba było [go] teraz dopracować. Żeby to wszystko, wszystkie te elementy [dobrze] wyszły. I zdjęcie żeby wyszło, i ten wykres żeby wyszedł. Linotyp zawsze musiał być na odpowiedniej wysokości. Wszystko musiało być na jednej wysokości pisma. I to trzeba było wszystko dopracować. A teraz to z komputera na blachę się drukuje i nic nie ucieka. Chyba, że gdzieś tam przez papier, przez ileś tam [odbitych stronic]. Na przykład, [gdy jest] trzydzieści – czterdzieści tysięcy nakładu, to już się ściera samo przez się. A tu wszystko trzeba było najpierw dopracować i mistrz musiał później obejrzeć tą odbitkę. Zaakceptować, czy to już jest wszystko dobrze. [Na przykład] natężenie farby (farbę trzeba było sobie wyregulować ręcznie w kałamarzu). A to nie było takie proste. Farby kolorowe trzeba było dorabiać. [Jak ktoś] przyszedł i powiedział, że chce taki i taki kolor, [dawał próbkę], to my robiliśmy próbkę z różnych farb, żeby później ten kolor był podobny. A teraz jest mieszalnia farb, numer się [wybiera] i już – farbka [jest] gotowa. Teraz jest naprawdę ułatwienie i to dobrze. Teraz, jak rozmawiałem ostatnio z kolegą na spotkaniu, to mówił, że już druk cyfrowy wchodzi, już mu proponowano maszynę jakąś cyfrową w Warszawie. Tylko, że te maszyny kosztują.

| | |
|--------------------------------|---|
| Data i miejsce nagrania | 2011-06-29, Lublin |
| Rozmawiał/a | Marek Nawratowicz |
| Transkrypcja | Dominika Mazurkiewicz, Katarzyna Kuć-Czajkowska |
| Redakcja | Dominika Mazurkiewicz, Małgorzata Maciejewska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |